



Ptaszy ludzie i inne opowiadania

2025-04-19

Stary Kraków dostał na Gwiazdkę nową książkę. Jest to drugi tom opowiadań Karoliny Grodziskiej. Mnie dotychczas nie udało się zdobyć tej pozycji. Jakoś nie mogłem na nią trafić w krakowskich księgarniach. Co było, to już rozsprzedano. W „Akademickiej” odsyłano mnie na „Kaźmirz”, bo tam podobno jest. Ale jakoś nie zdecydowałem się na tak daleką wyprawę. Byłoby to złamanie mojej prywatnej tradycji, bo zawsze kupowałem książki na Rynku lub w najbliższej jego okolicy.

Z konieczności musiałem się delektować pierwszym tomem „Ptaszych ludzi i innych opowiadań”. Jest to książka niezwykła i jak wszystkie rzeczy wyjątkowo trudna do oceniania. Ktoś bardzo poważny stwierdził, że patronują jej Józef Ignacy Kraszewski, Ksawery Pruszyński i ... Joanne Rowling. Mnie nasunęło się jednak inne skojarzenie. Przypomniła mi się zupełnie dziś zapomniana, a wydana przed II wojną światową książeczka Adama Polewki, zatytułowana „Serce z czerwonego koralu. Opowieści o św. Mikołaju, Gwiazdce i Nowym Roku”. Autor, już wtedy bardzo lewicujący, chyba się nawet trochę przestraszył, że wydaje coś tak bardzo „religianckiego”. Zaopatrzył więc swoje dziełko w autoironiczny komentarz, zabezpieczając się w ten sposób przed ewentualnymi atakami lewicowych recenzentów i kąśliwymi uwagami towarzyszy.

Historyczne tajemnice

Karolina Grodziska, autorka „Ptaszych ludzi” oczywiście nie potrzebuje się przed nikim z niczego tłumaczyć. Jest znaczącą postacią, wybitną uczoną, autorką wielu cennych prac naukowych. Ukazanie się „Ptaszych ludzi” zmusza nas do weryfikacji tej opinii. Okazuje się, że autorka jest nie tylko wybitnym znawcą „ojczystych dziejów”, lecz także spostrzegawczą i dociekliwą obserwatorką otaczającego ją świata. Pozwala to jej odczytać i interpretować bezbłędnie znaki czasu. Czytając napisane przez Karolinę Grodziską opowiadania, natrafiamy na obyczajowe ciekawostki, których próżno by szukać w dostępnych przyszłym historykom źródłach. Któż pisać o historii PRL-u, będzie wiedział, że tenisówki swoją śnieżną biel zawdzięczały paście do zębów Lechia? Albo gdzie przyszły badacz społecznych dziejów powojennego Krakowa znajdzie informacje o istnieniu i działalności kinowych „koników”, którzy z zyskiem uprawiali ażiotaż biletów wstępu na atrakcyjne filmy w rodzaju „Fernanda cowboya”?

Oczywiście autorka jako wybitny historyk porusza się swobodnie także w czasach bardziej odległych. Stąd też zasadne jest recenzenckie odwołanie się do Józefa Ignacego Kraszewskiego i jego „Starej baśni”. Wszyscy miłośnicy „historii i zabytków Krakowa” znają wykutego w wapiennym kamieniu „wawelskiego wołka”, smutnego, z zadumany, pomarszczonym czołem. Znaleźli go archeolodzy, historycy sztuki zakwalifikowali jako romańską rzeźbę pochodzącą z X albo XI wieku i umieścili w stałej ekspozycji „Wawel Zaginiony”. Karolina Grodziska ożywiła biednego wołka oraz ludzi z czasów, gdy rzeźba powstawała. Doktor Artur Czesak w swojej bardzo entuzjastycznej recenzji postawił tezę, że opowiadanie to „powinno natychmiast trafić do szkolnych czytanek, właśnie dziś, gdy się w czasie pokoju (bezwojnia) i ładu walą światopoglądowe i społeczne struktury.” Niestety dziś wojnę już mamy wręcz na wyciągnięcie ręki, ale propozycja ta rzeczywiście jest godna rozważenia; gdyż rzeczywiście struktury i tradycje sięgające korzeniami Hellady i Romy wydają się w dzisiejszych czasach bardzo



zagrożone.

Czerwona tarcza

Karolinie Grodziskiej udało się ożywić ludzi żyjących w czasach, gdy panował silny wielce książę pogański, siedzący „na Wiśle”, a którego bezskutecznie upominał św. Metody. Ten sukces autorki wynika z tego, że jej książka pełna jest miłości do ludzi, a także miłości do Krakowa. Sprawia to, że każda opisywana postać urasta pod jej piórem. Doskonałym przykładem takiej właśnie serdecznej analizy jest tajemnicza postać malarza, którego na prawobrzeżnych, tych od strony Dębnik, wiślanych wałach, skłoniła do zwierzeń rezolutna dziewczyna z czerwoną tarczą na rękawie.

Tu trzeba przerwać wątek narracji i co młodszym czytelnikom przypomnieć, że tarcza szkolna, niebieska w przypadku szkół podstawowych, a czerwona średnich triumfalnie wróciła po 1956 r. Był to oczywiście kolejny powód do buntu młodych; bycie buntownikiem bez powodu jest przecież męczące. Pokolenie dzisiejszych osiemdziesięciolatków, a dawnych szkolnych buntowników, z ogromnym rozrzewnieniem wspomina po latach surowych dyrektorów, którzy rzekomo osobiście sprawdzali, czy tarcza naprawdę jest solidnie przyszyta, czy też tylko chytrze przypięta na zatrzaskach.

Nowy kopiec

Otóż owej dziewczynie, uczennicy jednego z krakowskich liceów, udaje się skłonić do zwierzeń malarza, który od lat na wiślanych wałach szuka swojej dawnej miłości. Przez lata przechował pamięć uczucia, jakie rozkwitło tuż przed wybuchem II wojny światowej. Zauroczyła go piękna dziewczyna rodem gdzieś z Dębnik, a może Pychowic. Rozmawiali, fundował jej lemoniadę, lecz nigdy nie pozwoliła odprowadzić się do domu. Miała bowiem bardzo surową mamę, która z pewnością niechętnie patrzyłaby na odprowadzanie przez przypadkowo poznanego kawalera. Wrzesień wyrzucił młodego malarza w świat. Nad Wisłę wrócił dopiero w październiku, ale w tym pamiętnym, z 1956 r. Stary malarz opowiada licealistce o swojej miłości do tak naprawdę zupełnie nieznanego mu dziewczyny. On wspomina, ona jest zafascynowana tą historią i oto nagle nad Wisłą, po drugiej stronie, na zwierzynieckim brzegu, pojawia się postać tamtej dziewczyny sprzed wielu lat. Piękna, złota włosami, niebieska sukienką, bosa, nieświadoma własnego uroku i własnej kruchej egzystencji, wydaje się kpić z okrutnego wieku.

Wspomniane wyżej opowiadanie dowodzi, że „Ptaszy ludzie i inne opowiadania” to książka absolutnie niezwykła. Żyjemy przecież w czasach nieprawdopodobnego wręcz zalewu nienawiści i potwornego zdziczenia. Ile trzeba intelektualnej odwagi, aby pisać tak jak Karolina Grodziska? Książka jest nie tylko pełna miłości do ludzi, lecz także zafascynowania Krakowem. Po październiku 1956 r. ukazała się bardzo cenna publikacja zatytułowana „Kopiec wspomnień”. Były to wspomnienia różnych krakowskich postaci sięgające czasów sprzed I wojny światowej. Szkoda, że nie udało się usypać nowego kopca, ze wspomnień po 1945 r. Książka Karoliny Grodziskiej, choć otwiera ją smutny wątek, jest w jakimś stopniu serdecznym i pięknym zrealizowaniem tego postulatu.

Michał Koziół